

Kronika tygodniowa.

(„Chantecler“ w Krakowie. — Frajda andrusów i kłopoty politycy. — Tramwajowa botanika. — Praktyczność przedewszystkiem. — Nasi najzastębsi. — Lueger. — Jego dowcipy. — Los biednych filozofów — Abdul Hamid Młodoturkiem. — Jego haremowe damy. — Ruch emancypacyjny między Chinami i Turczykami. — Zmartwienie naszych sufrażystek z powodu procesu hr. Tarnowski-j. — Losy poetycznego koguta z pod Bordeaux).

Przepowiednia moja, że Wielki Kraków postara się wkrótce o chanteclerowskie kapelusze damskie, spełniła się rychlej, niż się nawet sam spodziewałem. W jednym z magazynów na linii A B pieści oko przechodnia wspianą kogut, który ma stanowić ozdobę głów niewieścich, a gromady przedstawicieli płci pięknej wzdychają do owego majstersztyku sztuki modniarskiej. Zapowiadają, że śladami koguta nadciągną wkrótce indyki, pawie i pantarki, a wówczas linia A-B i plantacje wyglądać będą jak wielki kurnik, nie chcę powiedzieć śmietnisko, aby się przypadkiem ojcowie miasta nie obrazili, sądząc, że mam na myśli tradycyjne nieporządki, jakie często mamy sposobność oglądać na ulicach naszego stołecznego grodu.

Wyobrażam sobie, jaką radość sprawi krakowskiemu andrusom pojawienie się na publicznym miejscu pierwszego kogutiego kapelusza i jako filantrop cieszyć się już ich radością, mam jednak pewną wątpliwość, mianowicie, czy c. k. policja nie będzie ze względów porządku publicznego robić jakichś trudności. W tym wypadku mogłoby skutecznie interweniować Towarzystwo upiększenia miasta Krakowa, ze względu, iż stolica nasza pozbawiona będzie tak pięknej ozdoby, która wraz z kosztami na kwiaty, urządzonymi przez zarząd krakowskich tramwajów, ma nadać miastu pewien sielski charakter. Jeden z poważnych obywateli, który słynie z praktyczności, obruszył się na wiadomość, że miasto ma swoim kosztem napęlić te kosze ziemią i zasiać tam kwiatki, uważa to bowiem za niepotrzebny wydatek, który na nic się nie przyda, a obciąży tylko budżet miejski. Pocieszyłem go, tłumacząc, że w owych koszach będą hodowane rzodkiewki, młoda cebulka i inne nowalijki, których on jest wielkim amatorem, a każdy z mieszkańców Wielkiego Krakowa, o ile się wykaże poświadczeniem uiszczenia podatków wraz z dodatkami miejskimi, będzie miał prawo bezpłatnego z nich użytkowania. Na to się zgodził, podał nawet projekt, czyby na ten sam cel nie obrócić części miejskich plantacji, które właściwie żadnego nie przynoszą pożytku, kto bowiem chce świeżego powietrza, całkiem spokojnie może sobie pojechać na błonia lub do Parku krakowskiego.

Przypomniał mi się przy tej sposobności ów historyczny ojciec miasta, który radził swojego czasu powycinać na plantacjach wszystkie drzewa, ponieważ, jak wiadomo, kolor zielony zawiera w sobie arszenik, tak szkodliwy dla ludzkiego zdrowia. I powiadała ludźmi, że nie było u nas nigdy mężów, którzyby dobro ogólne mieli na celu! Cwirkają nam w oczy, że każdy dziś myśli tylko o prywatnie, a tymczasem u nas co krok napotykaś samych Cynatów, którzy ostatnią koszulę złożyć gotowi na ołtarzu publicznego dobra, o ile jednak spodziewają się, że w zamian uzyskają coś, coby przyniosło jakąś materialną korzyść. Idealistami nie jesteśmy, dzięki Bogu wyleczyliśmy się już z tej słabości, która do niczego nie prowadzi, polityka realna na każdym kroku to grunt, nasza alfa i omega! Stawiają nam za wzór Luegera, który takie zasługi położył dla miasta Wiednia, a nikt się nad tem nie zastanowi, że tam jest jeden jedyny Lueger i dlatego go tak chwala, u nas zaś pomiędzy siedmdziesięciu radcami, jest właśnie siedmdziesięciu Luegerów, giną tylko w blasku, jaki na się wzajemnie rzucają.

Słabością Luegera zajmuje się obecnie świat cały, który z zaciekawieniem śledzi tekst biuletynów lekarskich, zamieszczanych codziennie we wszystkich pismach politycznych najrozmaitszych odcieni. Wiemy dokładnie, co pacjent jadł, co pił, co mówił, a czego nie mówił, a z objawów przywiązania, jakich mu nie szczędzą Wiedeńczycy, widzimy, że cieszy się ogromną sympatią swych współobywateli, na którą, przystać trzeba, w zupełności sobie zasłużył. My Polacy, możemy podziwiać go, jako znakomitego burmistrza miasta Wiednia i możemy sobie brać zeń przykład, jak należy pracować na polu społecznym, nie koniecznie jednak mamy go idealizować, gdyż w stosunku do nas, jako Słowian, nie był niczem innym, jak tylko Niemcem, znającym

może lepiej niż inni formy światowe, walczącym jednak z energią ze wszystkimi, co bodaj traci Słowiańszczyznę. Wszakże ostatnia nchwała sejmu dolnoaustriackiego, przyznająca wyłączność języka niemieckiego w szkołach niemieckich, była dziełem Luegera, a skierowaną była głównie przeciw Czechom, których około czterokrotnie zamieszkuje naddunajską stolicę i narażonych jest na powolne wynarodowienie. Uchwały owej nikt nie nazwie słuszną, a to samo, co się stało Czechom, spotkać może i nas, gdyż jest ona skierowaną przeciw wszystkim nieniemieckim narodowościom, które losy zaniosły nad mody Dunaj.

Dziwi nas przebieg słabości, która nie tylko dla laików, ale nawet i dla lekarzy jest zagadką. Inny śmiertelnik w podobnych warunkach już dawno byłby się przeniósł do wieczności, Lueger, jak przynajmniej dotąd, żyje, choć właściwie życiem tego wegetowania nazwać nie można. Odznacza się przytem nawet i humorem, zapytany bowiem pewnego dnia o stan zdrowia, odpowiedział dowcipnie, że nie raz już czuł się daleko zdrowszym. Kto, jak kto, ale filozofowie powinni się obrazić śmiertelnie na pana burmistrza wiedeńskiego, który oświadczył wszem wobec i każdemu z osobna, że nie wie, po co oni właściwie są na świecie. Zupełnie dobrą była również definicyja innych fakultetów uniwersyteckich, wedle której prawnicy obdzierają ludzi ze skóry, medycy ich zabijają, a teologowie grzebią. Jak z powyższych słów widać, najgorzej wyszli filozofowie!

Biedny to narodek, ta dziatwa Apollina, bo zdaje mi się i tak można ich nazwać. Już jakiś starożytny mędrzec wygłosił mądre zdanie: *quem du oderunt, philosophum fecerunt*, a i w naszej ludowej gwarze zyskało sobie prawo obywatelstwa przekleństwo: „a bodajżeś uczył cudze dzieci!“ Od wieków po dzisiejsze czasy spełnia się też ta klątwa nad stanem filozofów, którzy powołani do kształcenia ludzkości, nie otrzymują od niej nawzajem tego, na co sobie swą ciężką pracą zasłużyli. Nawet ustawa państwowa uważa profesorów za jakieś istoty pośredniego gatunku, nie wynagradza ich bowiem tak samo, jak innych urzędników, mających te same studia, a daleko mniej pracy. Trzeba samemu być bodaj rok nauczycielem, aby poznać wszelkie przyjemności, jakie połączone są z tym stanem. Gdyby choć potem czekało człowieka uznanie społeczeństwa, no, to możnaby jeszcze jakoś przebić, niestety jednak większość zjadaczy codziennego chleba jest tego samego zdania, co i burmistrz Wiednia, który choć w żarcie, powiedział przecie to, co mu leżało na sercu. Do osłodzenia belferskiej doli przyczynia się również i władza przełożona, która gwałtownie chciałaby z profesorów i nauczycieli porobić urzędników, posługujących się jedynie paragrafami.

W ostatnich czasach stosunki poprawiły się pod tym względem, ale tylko częściowo. Profesorom pozostawiono więcej samodzielności, jednakowoż jeszcze nie tyle, ile jej potrzebuje stan tak wzniosły, mojem bowiem zdaniem filozof, który jest pedagogiem, jest głównym czynnikiem, prowadzącym ludzkość ku jej ideałom. Niech się pan burmistrz Wiednia nie gniewa, że pozwoliłem sobie być innego niż on przekonania, gdyby bowiem nie filozofowie, nie byłoby ani teologów, ani prawników, ani medyków! Są więc potrzebni na świecie, o tem nie ma dwu zdań.

Prócz choroby Luegera zajmowaliśmy się także losami byłego sultana Abdul Hamida, któremu sprzyrzył się przymusowe wywczasy, jakich używa w willi Allatini w Salonikach. Pocziwy starowina przypomniał sobie dawne lata i postanowił udawać młodoturka, zaczął skakać, wierzeć i brykać, co jednak nie podołało się otoczeniu, które przyzwyczaiło się do jego powagi i stateczności, wpakowało go więc w kaftan bezpieczeństwa i w ten sposób położyło kres spóźnionym figlom wiosennym. Dla kandydatów do stanu małżeńskiego nie będzie bez znaczenia wiadomość, że damy haremowe jego zdezonizowanej sultańskiej mości postanowiły opuścić staruszkę i wybierają się w świat na poszukiwanie wrażeń. Ruch emancypacyjny pomiędzy kobietami, który rozpoczął się w Anglii, a głośnie echem odbił się w całej Europie, nawet i w spokojnej Galicyi, udzielił się także płci pięknej w Turcyi, która wszelkimi siłami stara się o zdobycie coraz większej samodzielności. Ale nie tylko kobiety tureckie poczynają się burzyć, nawet Chinki idą w ślad swych koleżanek europejskich i jak donosi „Głos Narodu“ z 3 marca, ogłosiły bezrobocie małżeńskie, celem wywalczenia dla siebie znośniejszej doli. Na razie polega ono na odmawianiu narzucenemu przemocą mężowi jedzenia i picia, co Chińczykom, przywykłym do subordynacji domowej, wydaje się może

dziwnem, u nas jednak, w cywilizowanej Europie, jest czemś zupełnie naturalnem. Wszak przykłady takiej małżeńskiej obstrukcyi mieliśmy w czasie procesu Borowskiej, kiedy to nasze panie przez cały dzień siedziały w sali sądowej i tam targały swe nerwy, nie bacząc wcale na to, że tymczasem ich mężowie i dzieci mogą łatwo zemdlać z głodu.

Zacne nasze niewiasty okryła ciężka żaloba, iż nie mogą wziąć osobiście udziału w sensacyjnym procesie hrabiny Tarnowskiej, który się toczy obecnie w Wenecyi. Biedne kobiety muszą się kontentować sprawozdaniami dziennikarskimi, które pozerają z chciwością i gorliwością, godną lepszej sprawy. Żadna, choćby najżywniejsza sprawa nie jest w stanie zająć nikogo, przedstawicielki płci nadobnej śledzą bacznie przebieg procesu i zastanawiają się nad każdym słowem hrabiny, która radaby uchodzić za męczennicę. Z kolei rzeczy powinni ją sędziowie przysięgli uwolnić, tak bowiem kończyły się wszystkie sensacyjne procesy, które w ostatnich czasach zajmowały opinię publiczną w Paryżu, Krakowie i na Węgrzech; a trudno przypuścić, aby ogień Włochy byli mniej wyrozumiałymi dla słabości kobiecych, niż ich koledzy z północy.

Zwolennikiem ruchu emancypacyjnego między kobietami w tym guście, jak on się obecnie objawia, nie jestem wcale, daleko bardziej podoba mi się kobieta, zajmująca się sprawami domu i rodziny. Ciche jej życie daleko więcej korzyści przynosi społeczeństwu niż najbardziej piorunujące przemowy i wykłady uświadomionych pionierów postępu, które przecie w skrytości serca wzdychają do tego spokojnego raju małżeńskiego, choć na pozór zdają się go lekceważyć. Z przyjemnością dowiadujemy się też o rozmaitych czynach szlachetnych, któremi kobiety wstawiają się coraz częściej.

Obecnie jedną z bohaterek jest pewna niewiasta z pod Bordeaux, właścicielka słynnego koguta, który natchnął wielkiego Rostanda do napisania owego sławnego „Chanteclera“, który tak zajął cały świat. Jest temu lat ośm, gdy oko wielkiego poety spoczęło na pięknym gospodarzu podwórza. Od owego czasu przezorna niewiasta sprzedała już kilkadziesiąt okazów męskich i żeńskich kurzego rodu, a przecie znalazł się teraz Anglik, który za drogie pieniądze zakupił owego poetycznego ptaka, naturalnie autentycznego, jak go gospodyni zapewniła. Dla amatorów nadzwyczajności ma ona na sprzedaż i jej pokolenie (koguta, nie Anglika), a nawet podobno kilka całkiem prawdziwych „Chanteclerów“ i choć nie jest sufrażystką, dochodzi powoli do sławy i majątku.

X.

Ucieczka władcy tybetańskiego.

Dawna i stara przepowiednia tybetańska mówiła, że trzynasty z kolei Dalaj Lama będzie ostatnim władcą Tybetu, a obecny Dalaj Lama, nazywający się Ngawang Lobsang-Tubdan Gjamtsa jest właśnie tym trzynastym.

Dzienniki doniosły już o ucieczce jego, spowodowanej wkroczeniem wojsk chińskich do Tybetu. Dalaj Lama został edyktem cesarza chińskiego zwołany z urzędu przez się piastowanego.

Zatargi między Chinami a Tybetem sięgają w daleką przeszłość historyczną, bo datują się od r. 1650, w którym to roku po raz pierwszy ówczesny Dalaj Lama uzyskał od rządu chińskiego zatwierdzenie swej świeckiej władzy nad Tybetem. Gdy w r. 1904 wojska angielskie wkroczyły do Tybetu, by zapobiedz rozrastającemu się tu wpływowi Rosyi, Dalaj Lama uciekł ze swej stolicy Lhasy i nie chciał wdawać się z rządem angielskim w żadne rokowania. Gdy następnie z ramienia Anglii protektorat nad Tybetem objęły Chiny, umiały one zmusić Dalaj Lamę do powrotu do stolicy.

Jakie były powody obecnej ucieczki Dalaj Lamy, nie wiadomo. Opuścił on swą stolicę, nie podawszy żadnych wyjaśnień tego kroku. Wedle kursujących pogłosek miał on się schronić na terytorium indyjskie, by prosić rząd angielski o pomoc i opiekę przeciw Chinom. Rząd angielski miał podobno wydać swym władzom w Indyach polecenie, by przestrzegali ściśle neutralności.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE
została otwarta i mieści się w specjalnej, nowo
wybudowanej sali koncertowej z 5-cioma stylowo
urządzonymi gabinetami.